Rok I. Lwów, czwartek 11. kwietnia 1907. Nr. 71.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTORÓWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Niekiedy przeczyta człowiek w gazecie jakąś obojętną na pozór wiadomość, a gdy nad nią pomyśli trochę, to go nagła żółć zaleje.

Przypomnijmy sobie, co tej zimy działy się za awantury o drzewo z lasów państwowych. Rząd w lecie drzewo opałowe za bezcen różnym spekulantom wysprzedał, a gdy nadeszła zima, niemiał drzewa dla tych nawet, którzy je dawno już zapłacili. W takiem położeniu dyrekcya domen i lasów co parę dni puszczała do gazet okólniki, że ci, którzy tego a tego dnia kontraktowo drzewo otrzymać mieli, muszą czekać jeszcze miesiąc — i jeszcze dwa tygodnie — i jeszcze ośm dni — i tak aż do wiosny. Było to już i śmieszne i głupie i skandaliczne i marne. W prasie powstało oburzenie, dyrekcyi domen wymyślano przykremi nieraz słowami, rzucano pod jej adresem ubliżające insynuacye — ale to wszystko drzewa nie stworzyło i były dnie, że musieliśmy za źle naważony cetnar mokrego drzewa płacić po 2 koron 40 hal.

Mówiono i pisano o tem jak o klęsce. Zdawało się więc, że klęska nauczy rozumu i przezorności. Tymczasem wraca się stara historya: rząd znowu rozpisuje licytacye na sprzedaż drzewa opałowego, i to w olbrzymich ilościach, bo obejmujących aż 30.000 metrów kubicznych. Taki olbrzymi zapas wykupią znów spekulanci, zapłacą może po 10 ct. za cetnar, a od nas w zimie znów po guldenie będą brali. Rząd zostanie bez drzewa i konkurencyi temu wyzyskowi nie będzie mógł przeciwstawić, a raczej rząd sam do tego wyzysku z własną i z szerokiego ogółu szkodą rękę przykłada.

W ten sposób sprawdza się i teraz po trzydziestu latach jeszcze, co powiedział poseł Hausner: biurokracya austryacka jest najtępszą, bo nigdy niczego nauczyć się nie może.

Ale jeźli podczas najbliższej zimy c. k. dyrekcya domen znów jęczeć będzie, że dla prywatnych odbiorców drzewa jej brakło, to dzisiejszy artykuł i tę licytacyę na 30.000 metrów kubicznych drzewa tak jej wypomnimy, że się jej c. k. prababka przyśni.

U nas i na świecie.

Jakiś zdrowszy powiew przyniosły szpalty *Rusłana*.

Oto uderza się w piersi i wytyka szczerze i bez żadnych obsłon wszystkie błędy, jakie w ostatnich czasach polityka ruska i społeczeństwo ruskie w kraju popełniły.

Naturalnie, że myśli te — a właściwie tę spowiedź duszy spowodowała

odpowiedź ministrów,

dana deputacyi ruskiej w Wiedniu w sprawie uniwersytetu ruskiego.

„Jak Rzymu nie zbudowano odrazu — pisze *Rusłan*, tak samo i uniwersytetu nie można odrazu założyć, a tylko stopniowo dojść do tego. Uniwersytetu nie osięga się borbą i demonstracyami, ale przez realną, niestrudzoną pracę naukową“.

I czemuż to *Rusłan* nie napisał wówczas i w tym tonie tego, gdy mu wiadomo było, że przygotowuje się barbarzyński, brutalny, hajdamacki napad na uniwersytet, czemuż to wówczas nie znalazł słów protestu — albo przynajmniej rozsądku — ażeby powstrzymać tą młodzież od

smutnych ekscesów,

które tylko pogłębiły przepaść, między obu bratnimi narodami. Jakżeż to inaczej pisało się wówczas — a jak odmniennie teraz, — po powrocie z Wiedna — gdy kubek zimnej wody wylano na głowy prowodyrom „ruskoho naroda“.

Trzeb byłoa aż Wiednia — ażeby głos rozwagi i rozsądku znaleźć na łamach *Rusłana*.

Lepiej jednak późno, niż nigdy; będziemy pamiętać te słowa poważne i spokojne — które — aby były zapowiedzią trwałego zwrotu i należytego zawsze zrozumnienia rzeczy, przyczem zaznaczamy, że z wielką uwagą śledzić będziemy, czy będą one

iść w parze z czynami

i czy za parawanem tego znamiennego głosu — nie kryje się znowu jaka niespodzianka. *Rusłan* umiał to często urządzać, i przyzwyczaił nas do tego.

Konferencye ugodowe

znowu rozpoczęły się wczoraj we Wiedniu. Biorą w niej udział ministrowie obu po-

Zemsta kryminalisty.



łów monarchii; z naszej strony Korytowski, Fortz, Auersperg i Derschatta — z węgierskiego ramiona Koszut, Daranyi i Zichy. Przewodniczy br. Beck i Wekerle.

Arcybiskupstwo poznańskie

jak nas zapewniają z dobrze poinformowanego źródła nie będzie jeszcze tak rychło obsadzone. Rząd jest przekonania, że mianowanie Niemca na stolicę pozostałoby bez wpływu na stosunki narodowościowe w kraju, zaś obsadzenie stolicy Polakiem mile widzianym u rządu, spotkałoby się z uporem prasy i całego społeczeństwa polskiego.

Więc będą wyczekiwać sposobnej chwili, a rządy kościelne sprawować będzie tymczasem sufragan.

Cesarz

przybędzie dnia 15-go b. m. do Pragi pociągiem dworskim o godzinie 4-tej popołudniu na dworzec kolei Franciszka Józefa. Z dworca odbędzie się uroczysty wjazd na Hradczyn.

Cała Praga przygotowuje się do wspaniałego powitania i przyjęcia monarchy.

Walki bratobójcze w Łodzi

są znowu na porządku dziennym.

Ostatnie dwa dni przyniosły znowu szereg mordów wśród partyjnych robotników.

Mordercy przeważnie uchodzili po spełnieniu zbrodni, ujęto tylko jednego z dymiącym rewolwerem w ręce.

Wśród robotników, pragnących powrócić do pracy, wre i kipi, i jest obawa, że gdy opamiętanie nie przyjdzie w najbliższym czasie

krew strugami popłynie

w mieście oburzenie niesłychane przeciw partyom, organizującym mordy.

Dziwną jest bezczynność władz wobec dzieła zniszczenia, jakie znowu prowadzić zaczynają terroryści.

W ostatniej chwili

dowiadujemy się, że cesarz sankcyonował ustawę

o języku autonomicznym,

władz autonomicznych galicyjskich, uchwaloną na ostatniej sesyi przez Sejm krajowy.

Dobrze, że już nareszcie! Ustaną więc zakusy ruszczenia, ale to, cośmy stracili, powinno dla nas być nauką, że powinniśmy czuwać bezustannie — i pamiętać o tem, że długo jeszcze u siebie, we własnym domu nie będziemy się czuć bezpieczni.

Wolność przekonań u „towarzyszy".

Dążenie do zapewnienia wolności przekonań, o którem tak dużo rozpowiadają socyaliści jest bardzo niezręcznie sfabrykowaną blagą. Chcąc niejako wmówić to w swoich słuchaczy lub czytelników, ogłaszają teraz równocześnie z zaproszeniami na zebrania, że „przeciwnicy mają zapewnioną wolność słowa". Jest to zwykła blaga obliczona na to, że kiedy ktoś istotnie chciałby mówić, rozstawieni po sali agitatory zakrzyczą go, a potem szumnie się pisze: „oburzony lud (?!) nie dał mu mówić".

Oni sami — t. j. „panowie menerzy" — którzy właściwie fabrykują politykę „partyi" drwią i szydzą z tych głupich, których tak łatwo mogą na pasku frazesów za sobą wodzić. Ponieważ u nas przedwyborcza agitacya rozpuściła szeroko języczki „towarzyszom" i jak z rękawa wytrząsać zaczynają miliony obietnic, — bardzo fajerwerkowych — nie od rzeczy będzie przypomnieć — co oni sami myślą o wolności przekonań.

Kautsky polemizując w socyalistycznej *Neue Zeit* z Bernsteinem oświadczył: „Chcieć stawiać wobec partyi te same żądania wolności przekonań, jakie my stawiamy wobec państwa — byłoby **szczytem śmieszności**".

A więc z tego wynika, że prócz menerów członkom partyi t. j. robotnikom swoich przekonań mieć nie wolno. Mają być — jako barany posłuszne. Ano — sama zasada!!

Zjazd partyjny w Dreźnie w roku 1903 wywołał następujące refleksye, które w *Socialistische Monatshefte* ogłosił towarzysz von Elm: „Powiadają, że o zachowaniu wolności przekonań niema obawy w naszej partyi. Zapewne — wypowiedzieć swoje zapatrywanie wolno — **ale biada temu, ktoby to zapatrywanie chciał ogłosić publicznie, albo co gorsza wydrukować**. Przyjemne słówka, z jakimi taki osobnik za to by się spotkał, pozwalałyby przypuszczać wszystko inne, ale nie to, aby taki towarzysz znalazł jakiekolwiek poszanowanie w partyi. Bebel przecież jest dla towarzyszy partyą, **kto nie uznaje bez zastrzeżeń tego, co on mówi, staje się niegodnym być towarzyszem i musi się usunąć**".

A o naszych lwowskich towarzyszach tego ostatniego nie możnaby powiedzieć? Diamand i Hudec to cała mądrość partyi. Biedny Hausner, ponieważ im się całkiem podporządkować nie chce, lada dzień wyleci z kandydatury VI. okręgu. Już mają nawet innego kandydata upatrzonego.

Całkiem otwarcie z zarzutem poniewierania wolności przekonań przez partyę wystąpił na zjeździe partyjnym drezdeńskim socyalista Vollmar. Wprost zarzucił partyi, że „jeśli ktoś tylko poważy się wypowiedzieć zdanie, nie podobające się przywódcom, **ci zaraz opadają go jak stado wilków** (dosłownie z protokołu str. 323) i ogłaszają go zaraz ignorantem i zbrodniarzem".

Oto kilka wspaniałych kwiatków socyalistycznej niewoli duchowej stwierdzonej przez samych „towarzyszy", których o

---

10 MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Usłyszawszy rozkaz sędziego, Czarny Franek nie ruszył się z miejsca, oczyma tylko mrugał i ustami poruszał, jakby chciał coś mówić.

— Cóż? — zapytał sędzia. — Prosiłem pana o szczegóły, tyczące się rodziny Eberskich, proszę więc, racz pan się udać do specyalnego oddziału i szczegóły te wynotować.

— To zbyteczne, panie sędzio.

— A to dla czego?

— Gdyż już to uczyniłem.

— Już? — zawołał pociągle sędzia. — Masz pan jakieś podejrzenia?

— Tak, panie sędzio, ale to ludzie sprytni, napocimy się obaj, zanim zdołamy wynaleźć coś, coby nam dało prawo do ręki zapakowania ich do cienia i wykrycia tej ostatniej zbrodni...

— A więc i ty panie Franciszku przypuszczasz, że notatka w *Kuryerze* jest faktycznym opisem zbrodni?

— Jestem tego pewien.

— Znasz pan tego reportera?... Czesława Neckiego?

— Jak złamany szeląg, panie sędzio.

— On także na swoją rękę prowadzić będzie śledztwo.

— A niech prowadzi — z drwiącym uśmiechem zawołał Czarny Franek — nie na wiele mu się to przyda. Ci ludzie, panie sędzio, nas dwóch gotowi w błąd wprowadzić, a cóż dopiero mówić o tym panu.

— I ja też tak myślę i dlatego, mniemam, nie należy się nim zajmować, cóż tedy wiesz pan o tych ludziach?

— Ha, w każdym razie, panie sędzio, nie wesołe rzeczy.

— Kto jest stary Eberski?

— Syn organisty, później szynkarz, potem wójt gminy, nareszcie mąż kochanki barona Klopsztosa, właściciel kamienicy na Starem Mieście.

— Jakie stosunki łączyły go ze zmarłą?

— Znali się ze sobą, komunikowali bardzo często, cieszył się jej największem zaufaniem...

— Jak stoją w interesach?

— Zdaje się, że nie najgorzej, o ile nie najgorzej stoją interesa bankiera Sylwana.

— Hm, — mruknął sędzia, uśmiechnąwszy się złośliwie — a znasz pan też historyę stosunku tego domu z Machnickim?

— Tak jest, panie sędzio.

— Zdaje mi się, że tutaj jest węzeł całej sprawy, który rozwiązać należy. Panie Franciszku, wiem z jaką przyjemością śledzisz wszelkie tajemnicze zbrodnie, no teraz pole dla ciebie.

Franciszek się wyprostował, spojrzał dumnie i bystro w oczy swemu zwierzchnikowi i zawołał:

— O panie sędzio, uczyni się wszystko co tylko w mocy naszej będzie! Prócz stosunku z Machnickim panie sędzio, jest tam jeszcze kilka innych zagadek, których do tej chwili nie podobna mi było rozjaśnić; ci ludzie prowadzą nie jedną piekielną grę, ale kilka, i każda z nich, to wcielony pomysł szatana. Tajemnicą przedewszystkiem dla mnie jest droga, na jakiej stary Eberski do majątku doszedł, dalej nie mogę dojść, gdzie się podziała córka jego żony Anny przed małżeństwem z dzisiejszym jej mężem urodzona a i wreszcie stosunek do Sylwana. Ale będę o tem wszystkiem wiedział, panie sędzio, niedługo — dorzucił szybko ajent...

— Tak, tak, masz pan słuszność, o tem wszystkiem koniecznie wiedzieć należy...

— Nie tracę, jak pan sędzia widzisz, ani chwilki czasu i nie ominę, ani jednej sposobności, aby tę ostatnią zbrodnię wykryć...

— A pan Atanazy?!...

Tu ajent się zatrzymał i mrugać zaczął szybko oczami, spoglądając ukradkiem od czasu do czasu na twarz sędziego, która zmieniła się nagle i przybrała wyraz dziwnej nienawiści.

Po wymówieniu tego imienia, ajent zatrzymał się następnie przez chwilę, jakby oczekiwał objaśnień ze strony sędziego, ale ten niecierpliwie poruszył się tylko i zawołał:

— Cóż pan Atanazy? mówże pan dalej, wszakże żądałem od pana objaśnień o całej rodzinie Eberskich. Jeżeli pan nic nie wiesz, przynieś mi książkę, o której mówiłem, tam niezawodnie nie brakuje notatek, które tego człowieka należytym w moich oczach oświetlą blaskiem.

— O panie sędzio! to zbyteczne i tego człowieka znam życie, przejrzałem je do gruntu, tylko to długa historya, obawiam się, aby pana sędziego nie znudziła.

— Ależ do stu dyabłów, przecież specyalnie po objaśnienie zawołałem tutaj pana. Sprawa ta z przyczyny swojej tajemniczości interesuje mnie niesłychanie, zatem wszystko, co do niej należy, chcę wiedzieć, muszę — zawołał gwałtownie sędzia, siadając z pewnym niepokojem krzesełku, które stało przed fotelem.

(C. d. n.)

oszczerstwa i przekręcanie panowie Hudece et consortes nie posądzą.

W „partyi“ zasadą jest mieć jak najwięcej owiec, które by się postrzygać dały, a które prowadzi kilka baranów.

Hejże! na Polaków.

Na innem miejscu piszemy, o prawdopodobnej pogłosce, że ks. metropolita Szeptycki usunie się w najkrótszym czasie w zasłużone zacisze życia klasztornego.

O! należy mu się spoczynek — należy. Tyle wojowniczego zapału wlał bowiem w ostatnich czasach w swój „l e i b- o r g a n“ *Osnowa*, który w takie zapasy o lepsze szedł z *Hajdamakami, Hromadskym hołosom i Swobodą*, że nic by dziwnego nie było, gdyby w wielkiej duszy tego księcia kościoła, odezwał się nareszcie pewien oddźwięk zerwanych strun, tembardziej, że społeczeństwo polskie—nauczyło się już oceniać należycie stanowisko jego w kraju.

Zwłaszcza ostatnie wynurzenia *Osnowy* odnoszące się do osoby namiestnika i cesarza są wprost tego rodzaju, że przechodzą nawet, co do kulturnego swego pierwiastka ton *Hajdamaków*.

Oto co pisze *Osnowa*:

„Namiestnik wystąpił w Sejmie jako zagorzały polski szowinista. Mowa jego przy zakończeniu sesyi była tak prowokująca, choć ubrana w piękne słowa, tak wprost bezczelna, że nie powstydziłby się jej największy rusinożerca Wszechpolak“.

„Sesyę sejmową opuścili ruscy posłowie z przekonaniem, że między Polakami a Rusinami straszna następuje teraz walka. Jakaż ma być ta walka? Czy może na kułaki, na kije, na kosy? Nie. Nie taką bronią dziś się walczy, bo zresztą to nie pomogłoby wcale. Polacy mają za sobą żandarmów i wojsko, za nimi stoi sam cesarz. A oto i teraz odznaczył cesarz wysokim orderem wodza ruskich wrogów, namiestnika. Znak to, że cesarz trzyma z Polakami.

Jakaż ma być ta walka?

„Otóż uważajmy, aby ani jeden głos ruski nie padł na polskiego posła. Praktyka przekonała już nas, że i najlepszy Polak w gminie lub powiecie, jcst największym wrogiem Rusinów w Sejmie lub parlamencie. Prawda, nieraz mówiliście sobie: Ej, taki Mojsa, taki Piniński, taki Badeni, albo jakiś inny szlagon, to dobry człowiek, nieraz nas i poratuje i poradzi, trzeba na niego głosować. No i cóż? Gdzie byli ci posłowie, kiedy w Sejmie kuły się dla Rusinów kajdany? Otóż widzicie, jakimiście byli głupimi i nikczemnymi, że wybieraliście ich posłami. Kto więc oddałby teraz głos na kandydata nieruskiego, byłby zdrajcą swego narodu i ściągnąłby na swoją duszę bardzo ciężki grzech“.

W dalszym ciągu poucza *Osnowa* lud ruski o tem, że „w dniu 1-go kwietnia przypada rocznica urodzin sławnego niemieckiego polityka kanclerza Bismarcka“, a następnie, pisząc o sprawach uniwersyteckich twiedzl, że „winnymi zaburzeń są nie kto inny, jak tylko polscy profesorowie uniwersytetu (?) zaś nie wiedzieć dlaczego i za co (!) karać chcą teraz akademików ruskich. Dobrze to mówią. że gdyby świnia miała rogi, toby wszystkich pokłuła, gdyby zaś mieli ci profesorowie większą władzę, kazaliby jak kiedyś z Gonty, drzeć z naszych akademików pasy, lub wywieszaliby ich na szubienicy. Niema to jak polski pan!“

Czas, ddprawdy czas najwyższy ks. metropolito — usunąć się w zacisze!

Zemsta kryminalisty.

(Do ryciny na stronie 1.)

W zakładach karnych węgierskich, podobnie jak i u nas, panują nie najlepsze stosunki. A głównie skarżą się więźniowie na jadło, które ma być bardzo złe i jest powodem ustawicznych awantur i rozruchów głodowych.

Aż niedawno jeden z więźni pozwolił sobie na żart, który zarząd więzienny kolosalnie ośmieszył, a w mieście wywołał najpierw pociechę, a potem szaloną wesołość.

Na obiad podano więźniom knedle, jak zwykle twarde i niesmaczne. Wtedy jeden z więźni z knedli swoich ulepił wielką kulę, oczernił ją sadzami, zatknął w niej niedopałek tlącego się jeszcze cygara i tak spreparowaną bombę wrzucił oknem do pokoju dyrekcyjnego, gdzie właśnie dozorcy robili porządki.

Ci, na widok dymiącej się czarnej kuli, odrazu byli tego zdania, że więźniowie podrzucili bombę. W największym popłochu uciekli zatem ze sali, zamykając drzwi za sobą na klucz, który na domiar wszystkiego zgubili. W jednej chwili cały zakład został zaalarmowany wiadomością o bombie, która tli się w pokoju dyrekcyjnym i musi lada chwila wybuchnąć.

Panika w zakładzie powstała nie do opisania. Zatelefonowano po straż pożarną (?), uderzono na larum i kto mógł uciekał ze zakładu, aby nie zginąć pod jego gruzami. Do sali dyrekcyjnej nikt nie śmiał wejść, bojąc się tejże samej chwili wybuchu.

Aż po długim strachu zdecydowano się, aby bombę, skoro nie wybucha, zalać wodą lub zasypać piaskiem. W tym celu wybito dziurę w drzwiach i sikawką zakładową poczęto zalewać salę wodą. Gdy przypuszczano, że musi tam być już na pół metra wody, otworzono drzwi i ku szalonej uciesze wszystk ch znaleziono olbrzymi knedel, który w wodzie się już rozmoczył i rozpadł na kilka kawałków.

Intryga niemiecka.

Nie ulega już dzisiaj żadnej wątpliwości, że źródła wrogiego zachowania się rządu marokańskiego wobec francuzów szukać należy w Berlinie, który porażkę swoją w Algeciras przyjął z udanym spokojem, knując po cichu plany podstępne i wiedząc dobrze, że gdy mu się uda przyciągnąć po cichu na swoją stronę rząd marokański, to zwycięstwo francuzów będzie iluzoryczne. Kto wie zresztą, czy poza temi intrygami Niemiec nie kryją się dalsze plany? Kto wie, czy słowo Bismarka, że Francya musi być raz jeszcze zwyciężona, aby Niemcy swobodnie rozwijać się mogły, nie są ukrytym motywem całej polityki pruskiej?

Temps oświadcza zupełnie jasno, że wszystko, co się obecnie dzieje w Maroku, jest robotą niemiecką. Chodzi o wywołanie zawikłań, chodzi może o nowy Sedan dla Francuzów.

Zamordowanie lekarza francuskiego, dr. Manchampa w Maroku jest tylko jednem ogniwem w długim łańcuchu szykan przeciwfrancuskich. Lekarza tego tłum ukamienował rzekomo dlatego, że umieścił on na dachu swojego domu maszt, służący za celownik przy pomiarach trygonometrycznych. Ten maszt nie podobał się zabobonnemu ludowi. Nic to nadzwyczajnego, bo takie rzeczy zdarzają się nieraz wśród dzikich plemion.

Ale faktem jest stwierdzonym, że rząd marokański wiedział od dawna o niebezpieczeństwie grożącem Mauchampowi i nie uczynił nic, aby życie jego ocalić. Faktem jest, że dopiero w godzinę po zabójstwie przysłano kilku żołnierzy na miejsce mordu, i lubo tłum wyjący otaczał jeszcze dom ukamienowanego lekarza, nie aresztowano nikogo.

Ale, jak już powiedzieliśmy powyżej, nie jest to bynajmniej fakt oderwany, lecz niemal objaw typowy stosunków w Maroku.

Wobec takich stosunków dziwić się nie można, że miara cierpliwości francuskiej jest wyczerpana, i że rząd republikański zdecydował się przystąpić do energicznej akcyi wojennej, bez względu na to, jakie to wrażenie wywrze w Berlinie i do jakich doprowadzić może zawikłań.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We środę, rzym.-kat. Ezechiela Pror.—gr.-kat. Fławiana Pr.

We czwartek, rzym.-kat. Leona Pap.—gr.-kat. Marka.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We środę po raz 1-szy „Dama od Maksyma“, krotochwila w 3-ech aktach Jerzego Feydeau, przekład Ludwika Śliwińskiego.

We czwartek po raz 1-szy (wznowienie) „Don Pasquale“, opera w 3-ech aktach Donizetti'ego, gościnny występ Ireny Bohuss i Aug. Dianni.

W piątek po raz 2-gi „Dama od Maksyma“, krotochwila w 3-ech aktach Jerzego Feydeau.

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej po południu dla młodzieży szkolnej „Królowa Tatr“, fantastyczne widowisko z tańcami i śpiewami w 9-ciu odsłonach, napisał A. Walewski.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem „Don Pasquale“, opera w 3-ech aktach Donizetti'ego, gościnny występ Ireny Bohuss i Augusta Dianni.

W niedzielę o godzinie wpół do 4-tej po południu po raz 3-ci „Słoneczna pieśń“, dramat w 3-ech aktach, napisał Stanisław Obrzud.

W niedzielę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem po raz 6-ty na powszechne życzenie „Stara baśń“, opera w 4-ech aktach Władysława Żeleńskiego, ostatni występ Aleksandra Bandrowskiego.

W poniedziałek po raz 3-ci „Dama od Maksyma“, krotochwila w 3-ech aktach Jerz. Feydeau.

Z teatru.

Dziś w środę premiera zabawnej krotochwili francuskiej Jerzego Feydeau „Dama od Maksyma“, w przeróbce Ludwika Śliwińskiego, która graną już była w Warszawie i Krakowie niezliczoną ilość razy.

Czynią się również przygotowania do wznowienia pięknej opery Donizetti'ego „Don Pasquale“ z udziałem pani Ireny Bohuss i p. Augusta Dianni, oraz opery Puccini'ego „Tosca“ z p. Gembarzewską i p. Dianni.

Wskutek powodzenia „Sherlok Holmesa“, który każdym razem zapełnia teatr, przetłumaczył p. Sachorowski dalszy ciąg historyi angielskiego detektywa p. t. „Pies w Baskerville“. Rzecz to nader efektowna, a graną będzie na naszej scenie w maju.

Słynna operetka Schara „Wesoła wdówka“, do której przygotowuje się nową i efektowną wystawę, również niedługo przedstawi się zwolenikom wesołej muzy.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). — Nowy świetny program.

Obchód Trzeciego Maja.

Wczoraj wieczorem w lokalu redakcyi „Ojczyzny“ zebrali się delegaci lwowskich stowarzyszeń, zaproszeni przez Koło mieszczańskie Str. Dem. Narod. w sprawie urządzenia obchodu 3. Maja, Przybyli delegaci Sokoła-Macierzy, Skały, Czytelni Akademickiej, Tow. Kościuszki, towarzystw Jedności, Przyjaźni, Polskiego Związku zawodowego, Związku katolicko-społecznego, Związku katolickich robotników budowlanych, Czytelni Bernharda Goldmana, Polskiego Związku robotn. budowlan. „Gospody“, Czeladzi kominiarskiej i t. d. Uchwalono święcić dzień 3-go Maja jako uroczyste święto narodowe. Wybrano komisyę, złożoną z 12 członków, która zajmie się ułożeniem programu obchodowego i porozumie się z delegatami Towarzystwa Szkoły ludowej co do wspólnej akcyi w obchodzie.

O metropolicie Szeptyckim.

Czemużby dziennik nie miał notować pogłosek, kiedy w nich nieraz, jak w żarcie, przynajmniej połowa jest prawdy?

Oto powiadają, że metropolita Szeptycki nie wróci już z Rzymu. Po upokorzeniach, jakich doznał w polskich kołach towarzyskich, rodzina doradza podobno usilnie ks. Szeptyckiemu cofnięcie się z drogi, tak niefortunnie wybranej. Jak wiadomo, ojciec ks. Szeptyckiego jest Polakiem.

U Polaków stracił poważanie, a w kołach ruskich nie potrafił go sobie wyrobić tyle, aby ruch ruski opanować. Ruch ten poszedł nad biskupem górą i — sukience duchownej powagi nie przysporzył.

Istotnie ks. Szeptycki na służbie radykałów ukraińskich znalazł się w położeniu bez wyjścia.

Wszystko ma swój kres. Czyż ma iść z Krattem na uniwersytet? Radykali byle czem się nie zaspokoją.

Pozostaje więc tylko usunąć się w zacisze. Na tyle może starczy ks. Szeptyckiemu bogobojności, aby posłuchać głosu sumienia — ..... i rodziny.

Urlop J. E. Tchórznickiego.

Coraz uporczywiej krążą pogłoski, że prezydent Sądu krajowego Tchórznicki nie powróci z sześciotygodniowego urlopu, z którego już zaczął korzystać.

Następcą jego ma zostać Józef Szenk, obecnie prezydent Sądu apelacyjnego we Wiedniu. Radca Józef Szenk (zwany popularnie Pepi) jest Polakiem a synem dawnego prezydenta sądu lwowskiego Szenka, który pozostawił po sobie pamięć człowieka prawego.

Ruch przedwyborczy.

Osławiony redaktor Fuk, został wczoraj rano boleśnie spoliczkowany za artykulik przeciwko jednemu z dziennikarzy. Wydaje on pisemko przedwyborcze jednego z demokratów postępowych, stającego do wyborów we Lwowie w Fil-harmonii z socyalistami.

Z bruku.

Władysław Nadorożny, koźlarz z Kleparowa wpadł wczoraj popołudniu do szynku Chutima Müllera przy ul. Kleparowskiej i bez najmniejszego powodu powybijał szkło i powywracał stoły. Przed odejściem pchnął gospodynię pięścią w piersi, tak, że Müllerowa upadła na ziemię. Zanim przysłano stójkowego, Nadorożny umknął.

Dorożkarz Nr. 106 upił się wczoraj i jadąc ul. Kołłątaja, spadł z kozła. Policyant podjął go z ziemi i umieścił w aresztach policyjnych.

Niebezpiecznego złodzieja, specyalistę włamywania się do mieszkań, mającego zakazany raz na zawsze pobyt we Lwowie, Juliana Hanicza, aresztowano wczoraj w pasażu Mikolascha. Hanicz podejrzany jest o współudział w kilku kradzieżach, popełnionych w ostatnich czasach.

Służąca Zofia Dworczyn oddała w ręce policyi zarobnika Hryńka Żuławę, który będąc przed kilku tygodniami razem z nią w służbie u p. G., odchodząc ze służby, skradł jej odzież. Hryńka, karanego już kilka razy za kradzież, oddano do aresztów, mimo, iż się nie przyznał do winy.

Za kradzież chustki aresztowano Janinę Cieślik i oddano do aresztów śledczych.

Do ognia kominowego alarmowano straż pożarną o godzinie 2 w południe do domu pod l. 3, przy placu Maryi Śnieżnej.

P. Kazimierz Jakubowski, idąc wczoraj z ul. Kaleczej na główną pocztę, zgubił czarny portfel, zawierający 160 koron.

P. Salomea Kuźmier, nauczycielka w Wojniłowie, zgubiła, jadąc wczoraj na główny dworzec, złoty damski zegarek wartości 50 koron.

Zgłosił się do więzienia.

W czasie aresztowania p. Leona Daniluka zniknął ze Lwowa fryzyer Pilitzer, posądzony o współudział w zbrodni oszustwa. Przed niedawnym czasem rozpisano za nim listy gończe, ale bezskutecznie. Rozpisaną nawet została rozprawa przeciw p. Danilukowi na 13-go maja. Tymczasem Pilitzer pojawił się w niedzielę u sędziego śledczego dra Sęka, skąd odprowadzono go do więzienia. Gdyby śledztwa przeciw niemu nie zdołano ukończyć do 13-go maja, rozprawa przeciw p Danilukowi odroczoną zostanie na później.

Goliat w kozie.

Piepes, znany we Lwowie pod przydomkiem Goliata, a aresztowany przed półtora rokiem za rozszerzanie fałszywych banknotów z fabryki londyńskiej Szapiry, wniósł przeciw zasądzeniu go na cztery lata więzienia, zażalenie nieważności, które jednak Trybunał kasacyjny odrzucił i w ten sposób kawiarnie i tyngle lwowskie jeszcze na parę lat pozbawione będą eleganckiego Zyzia, z olbrzymią tuberozą w klapie u surduta. Natomiast Szapirze zniżono karę z 15 na 12 lat. Szapira upominał sąd wiedeński, aby go w ogóle nie zasądzano, bo dotychczas, ile razy wtrącono go do więzienia, tyle razy zginęła jedna z głów koronowanych od skrytobójczej ręki. Przez 12 lat groźba ta Szapiry i teraz spełni się niezawodnie.

Zmiana własności.

Donoszą nam z Kołomyi: Pan Adam Krechowiecki, c. k. radca dworu, redaktor *Gazety Lwowskiej* i prezes Towarzystwa dziennikarzy polskich, nabył w czasie od 1-go stycznia 1904 do 30-go czerwca 1905 od Salomona i Racheli Hübnerów w powiecie Kołomyjskim majętność Słoboda leśna I., obejmującą około 610 morgów. Obecnie nowonabywca przystąpił do parcelacyi majątku. Zajął się nią upoważniony do tego adwokat lwowski dr. Fedak. Nabywcami parceli będą oczywiście Rusini. W Słobodzie leśnej ludności obrządku łacińskiego jest około 250.

Zabity w sporze o grunt.

Przed lwowskim sądem przysięgłych stanął wczoraj 19-letni Jan Dereniowski, parobek z Siemianówki, oskarżony o zabójstwo, i jego rodzice Michał i Anna Dereniowscy, obwinieni o współudział w zabójstwie. — Powodem zabójstwa był spór o skrawek gruntu, do którego rościli sobie prawo tak Dereniowscy, jak i zabity Michał Siedziński. 12. listopada z. r. Siedziński przechodząc przez podwórze Dereniowskich spotkał się z Michałem D. Od słowa do słowa, wywiązała się sprzeczka i bójka. Na to nadbiegł Jan Dereniowski i ugodził Siedzińskiego widłami w bok. Po chwili wybiegła Anna Dereniowska, chwyciła Siedzińskiego za gardło, podczas gdy jej mąż trzymał go za ręce. Jan Dereniowski skorzystał z chwilowego ubezwładnienia Siedzińskiego, ugodził go po raz wtóry widłami w czoło tak silnie, że złamał mu kość. Wskutek tego uderzenia Siedziński po krótkich męczarniach wyzionął ducha.

Oskarżeni tłumaczą się, że bronili się przed razami Siedzińskiego. Rozprawie przewodniczył radca Jasiński, oskarżał prok. Lubieniecki. Oskarżonych bronili dr. Bętkowski, dr. Dwernicki i dr. Kulikowski.

Rozprawa zakończyła się o 11. w nocy. Wszystkich obwinionych uwolniono od zarzutu zbrodni zabójstwa, jedynie Jana Dereniowskiego zasądzono za przekroczenie granic koniecznej obrony na 6 miesięcy aresztu. Zasądzony zgłosił zażalenie nieważności i odwołanie co do wymiaru kary.

Szkoła dorożkarzy.

W Wiedniu otwarty został przedwczoraj 3-miesięczny kurs nauki sztuki dorożkarskiej. Wiedeńscy bowiem dorożkarze przyszli do przekonania, iż dorożkarz nie powinien być ot! takim sobie pospolitym człowiekiem, ale osobnikiem w swoim fachu specyalnie wykształconym.

Szkoła ta obejmuje dwa działy: praktyczny i teoretyczny. W dziale teoretycznym wykładaną bywa ustawa porządkowa, topografia miasta, nauka dobrego tonu, oraz historya Wiednia i opisy najważniejszych monumentów i miejsc godnych widzenia.

Praktycznie poucza kurs słuchaczy o chowie koni, leczeniu ich, o uprzęży, oraz o jeździe.

Kurs urządzono w ten sposób, że wykłady odbywają się trzy razy tygodniowo po 2 godziny.

Wściekły człowiek.

Na jednym z targów paryskich, pewien młody robotnik dostał w tych dniach napadu wścieklizny i pokąsał przytem policyanta, który pospieszył mu z pomocą, myśląc, że człowiek ten dostał epilepsyi. Dopiero przy pomocy worków, które na niego narzucono, udał się go uczynić nieszkodliwym. Jak się następnie okazało, robotnika tego ukąsił przed trzema miesiącami wściekły kot. Oddano go wtedy do instytutu Pasteura, skąd po dwóch tygodniach wypuszczono go, jako zupełnie już zdrowego. Tymczasem było to nieprawdą. Obecnie oddano go ponownie do instytutu, a razem z nim owego policyanta, który ma strasznie pokąsaną prawą rękę i odgryziony palec wskazujący.

Trucie koni dorożkarskich.

W *Głosie radomskim* zamieściło 21 dorożkarzy-Polaków z Radomia list otwarty, przedstawiający, w jaki to sposób dorożkarze rosyjscy zwalczają konkurencyę, swoich kolegów zawodowych Polaków W Radomiu istnieje około 90 dorożek, z których połowa należy do Polaków, połowa zaś do moskali. Aby ochronić się od konkurencyi chrześcian, moskale wpadli na dyabelski iście pomysł. Już od kilku miesięcy krążyły po mieście pogłoski, że dorożkarze ci zamierzają truć konie dorożkarzy-Polaków i rzeczywiście w ostatnim czanie zdarzył się szereg wypadków, potwierdzających te pogłoski.

W czasie jarmarku skaryszewskiego, padła w Radomiu z otrucia para koni, należących do dorożkarza Pysiaka. W kilka dni później został najęty do Skaryszewa przez jakichś nieznanych ludzi radomski dorożkarz, Czarnota, któremu w drodze do Skaryszewa jeden z koni padł martwy z niewątpliwymi objawami otrucia, drugi wrócił do stajni ciężko chory. W trzy dni po nabyciu nowego konia, uległy podstępnemu utruciu tym razem obydwa konie tego dorożkarza. Trzeba dodać, że o dorożkę Czarnoty traktowało przed temi zdarzeniami kilku nabywców dorożkarzy moskali, ale dorożkarz chciał 265 rb. Kupcy bardzo nie napierali i odeszli, odkładając targ do chwili dogodniejszej. Jakoż po otruciu obydwóch koni, dorożka została sprzedaną za sto kilkanaście rubli, nabyli ją zaś moskale.

Wobec tych wypadków, dorożkarze-Polacy nie wyjeżdzają obecnie wcale na miasto w nocy, bo grożą im różne niebezpieczeństwa. Jak tylko który pojedzie na kolej i stanie z dorożką na placu przed stacyą, obstąpią go zaraz ze wszystkich stron moskale i dalej niby to rozmawiać, a niby oglądać konie, albo dorożkę. I przytem z tyłu porżną nożami budę, porysują pudło, spalą kwasami poduszki, odkręcą mutry. Więc dlatego na stacyę, ani koło resursy żaden z dorożkarzy-Polaków nie pokaże się w nocy...

Sprawą zajęły się władze.

Oryginalna prośba.

Magistrat miasta Budapesztu otrzymał przed paru dniami rzadką suplikę. Pewien robotnik prosi, aby magistrat zechciał wybrać dla niego narzeczoną z grona wychowanek ochronki miejskiej dla sierót, z którą on natychmiast się ożeni, zaznacza przytem, że zarabia tyle, iż wystarczy mu na utrzymanie rodziny. Niestety, magistrat nie mógł uczynić zadość temu niezwykłemu żądaniu już z tego powodu, że w ochronce sieroty pozostają tylko do 14 lat życia. W dodatku musi suplikant zapłacić jeszcze karę za napisanie podania na papierze nieostemplowanym.

Lwica na ulicy.

W Rheims, podczas przedstawienia w przebywającym tam cyrku wędrownym, zdarzył się wypadek, który w całem mieście straszliwą wywołał panikę. Skutkiem nieopatrzności dozorcy, uciekła z klatki młoda, trzy lata licząca lwica i wybiegła na ulicę. Puszczono się za nią w pogoń, ale strzelanina, którą chciano ją przestraszyć, tylko podrażniła jeszcze bardziej lwicę. Sędziła ona, jak szalona, ulicami miasta, które w jednej chwili opróżniły się z przechodniów. Pomimoto jednak dwie osoby padły ofiarą rozjuszonego zwierzęcia, mianowicie pewna dwunastoletnia dziewczyna i jakiś młody mężczyzna. Oboje odnieśli ciężkie rany, które grożą ich życiu. W rezultacie jednak udało się pogromcy cyrkowemu lwicę zatrzymać i odprowadzić napowrót w miejsce bezpieczne.

Podpalacza budynków Wixla

Karola Panejkę odstawiono wczoraj ze sądu karnego do policyi, ponieważ psychiatrzy uznali go chorym umysłowo. Policya zwróciła się do komisaryatu II. dzielnicy, który zajmie się ulokowaniem Panejki w zakładzie dla obłąkanych.

Rewolucya i łosie.

W Kurlandyi, wskutek działania gromad rewolucyjnych, zmniejszyła się ogromnie liczba łosi. W wielkim okręgu pod Dorpatem, przeszło 80 sztuk tej zwierzyny zastrzelili rewolucyoniści, wałęsający się po lasach. W tymże okręgu, oprócz 80 sztuk martwych, stwierdzono zanik około 100 sztuk łosi, które, postrzelone, wywędrowały stamtąd. Trzeba będzie czekać dziesiątki lat, zanim stan łosi w Kurlandyi powróci do dawnej liczby sztuk.

Teatr dla ludu.

Z inicyatywy Towarzystwa „Kółek rolniczych“ zawiązało się wczoraj we Lwowie pod nazwą „Związku teatrów i chórów włościańskich“ stowarzyszenie, które szczególnie w Galicyi wschodniej ważne oddać może usługi sprawie oświaty narodowej i w ogóle sprawie uświadomienia narodowego wśród włościaństwa naszego. Dotychczas istnieje w Galicyi pod egidą Tow. „Kółek rolniczych“ około 100 teatrów i chorów włościańskich, a działalność ich okazała się tak owocną i skuteczną, że inicyatorowie postanowili rozszerzyć ich zakres działania na całą Galicyę i oprzeć te teatry na jednolitej, a trwałej, silnej i celowo przeprowadzonej organizacyi.

Wykrycie bandy złodziejskiej.

Wczoraj nad ranem policya lwowska wpadła na trop szajki złodziei i idąc za tym tropem natrafiła prawie że przypadkowo na prywatny skład srebra, którego pochodzenie, zdaniem doświadczonych organów policyjnych, da się zbadać z rozmaitych doniesień policyjnych o kradzieżach dokonanych we Lwowie. W oświetleniu przedwstępnego śledztwa sprawa przedstawia się następująco: Kiedy dnia 5-go b. m. o godzinie 12-tej w nocy, p. Kornecki, rewident Banku austryackiego, wrócił do swego mieszkania przy ul. Głębokiej po l. 7, zastał mieszkanie okradzione. Skradziono prawie wszystkie ubrania i parę przedmiotów ze srebra, łącznej wartości 500 koron. W dwa dni później kapral policyi Jakubowicz, zatrzymał w ul. Eugeniusza Rachwała, niosącego tłumok rzeczy. Była to garderoba p. Korneckiego, wśród której brakowało jednak parę ubrań. Dalsze śledztwo wykazało, że ubrania te sprzedał wspólnik Rachwała, Cichocki, Annie Lachs, żonie kotlarza kolejowego, zamieszkałej przy ul. Rycerskiej l. 4, u której natychmiast przedsięwzięto rewizyę. Rezultat był następujący: Znaleziono znaczną ilość srebrnych noży, łyżek, widelców, srebrne tace na owoce i ciasta, srebrne lichtarze i inne kosztowne przedmioty. Między znalezionymi przedmiotami znaleziono złoty sygnet z tarczą platynową, na której wyryty jest herb uwieńczony siedmioma pałkami, wewnątrz pierścienia znajduje się napis: „Od ojca chrzestnego 15. 4. 1904“. Ponadto znaleziono 8 kart zastawniczych, opiewających na rozmaite kosztowne przedmioty. Małżeństwo Lachs tłumaczą się, że przedmioty te skupowali częściowo u handlarzy starzyzną. Czy tłumaczenie to jest prawdziwem, wykaże dalsze śledztwo.

Sprytna kradzież.

Przed kilku dniami zdarzył się w Krakowie fakt oszustwa, świadczący o wielkiej zuchwałości sprawcy, który spełnił go w oczach licznej publiczności. Do budynku głównej poczty przyszedł kilkunastoletni terminator ślusarski Jan Jasionka, wysłany przez swego majstra z banknotami w wysokości 30 koron, z poleceniem zmiany na drobną monetę. Chłopiec udawszy się do okienka parterowego, przy którem sprzedają znaczki pocztowe, prosił o zmianę pieniędzy, ale otrzymał odpowiedź odmowną. Zakłopotany odszedł i począł się namyślać, gdy ma pójść zmienić banknoty, gdy zbliżył się do niego jakiś dostatnie ubrany, 20-letni młodzieniec i ofiarował się z całą gotością zmienić chłopcu pieniądze. Terminator z dobrą wiarą wręczył natychmiast banknoty nieznajomemu, który w oka mgnieniu pobiegł szybko na pierwsze piętro gmachu pocztowego i zanim się chłopiec zoryentował i pobiegł za nieznajomym, ten znikł bez śladu. — Na krzyk i płacz chłopca służba pocztowa przeszukała cały gmach, ale naturalnie naprożno. Prawdopodobnie sprawca uciekł drugiemi schodami na podwórze, a stąd ulicą Wielopole w miasto. — Ze sposobu popełnienia tego rabunku należałoby wnosić, że sprawca był doskonale obznajomiony z rozkładem gmachu pocztowego.

Łatwe zwycięstwo tow. Hudeca.

Na wczoraj zwołał socyalistyczny kandydat zgromadzenie przedwyborcze na ul. św. Marcina. Ponieważ socyaliści dowiedzieli się, że na zebranie wybiera się także grupa katolickich robotników celem wysłuchania bajań Hudeca, porobili szerokie „przygotowania“. Mając nieczyste sumienia i z góry wiedząc, że brednie socyalistyczne nie zadowolnią katolickich robotników, socyaliści zamiast wyborców sprowadzili najrozmaitsze ciemne indywidua, którymi wypełnili salę i przedsionki. Wydano również hasło, aby bić katolickich robotników, gdyby który chciał przemawiać. Kolega Hudeca Diamand trzymał „inspekcyę“ przed domem na podwórzu, rozmieszczając i dyrygując całą zgrają „młodocianych“ robotników znanych z awanturniczej przeszłości.

Z góry więc było do przewidzenia, że o rzeczowych obradach mowy niema. Przewodniczący z ironią po przemowie Hudeca wezwał przeciwników do zabierania głosu, zaręczając swobodę przemawiania. Wiedział bowiem, że zorganizowana banda krzykaczy nikogo do głosu nie dopuści. Okazało się to nie dalej jak w kwadrans potem, kiedy do głosu zapisał się robotnik Jagiełło. Zaledwie dwa czy trzy słowa powiedział, rykneli „towarzysze“. I wobec takiej kultury zupełnie bezcelowe byłoby wogóle mówienie. To też nikt z katolickich robotników nie przemawiał.

Zebranie to przekonało wszystkich, że jedynym argumentem socyalistów jest robienie karczemnych burd i tyrania. To też robotnicy wyszli z wczorajszego zgromadzenia z niesmakiem, a panowie Hudec, Diamandy i t. d. pokazali raz jeszcze, że tylko pałką nie zaś rzeczowymi argumentami popierają swoje kandydatury.

Z kolei.

Z powodu usunięcia się góry na przestrzeni Nowy Sącz-Orło, między stacyami Żegiestowem a Muszyną-Krynicą wstrzymano ruch towarowy na przestrzeni Żegiestow-Orło przypuszczalnie na 3 dni. Ruch osobowy utrzymuje się za pomocą przesiadania i przy przenoszeniu pakunków i posyłek pospiesznych do wagi 50 kg, przy pociągach nr. 618. i 611. Natomiast ruch pociągów osobowych nr. 613, 616, 614, 617, utrzymują się tylko pomiędzy Nowym Sączem a Żegiestowem. Posyłki towarowe dla stacyi Muszyna-Krynica i Orło, będące już w drodze zostają na razie zatrzymane. Regularne pociągi towarowe nr. 682. i 675 jeżdżą tylko na przestrzeni Nowy Sącz-Żegiestów.

Na wąsko torowej kolei Łupów-Cisna podjęto już na nowo ogólny ruch pociągów.

Wylew pod Stanisławowem.

Stan wody na obu Bystrzycach pod Stanisławowem, jako też na Dniestrze pod Krakowem jest wysoki i zachodzi poważna obawa wylewów, albowiem w górach leżą olbrzymie masy śniegu. Jadąc od Lwowa, szczególnie w okolicach pomiędzy Bóbrką, Wybranówką i Chodorowem, widzi się z obu stron toru kolejowego ogromne przestrzenie łąk i pól, zamienionych w formalne jeziora, z pod których wyglądają konary drzew i szczyty krzaków, a gdzieniegdzie i domów dachy. Drobne rzeczułki i potoki wezbrały i połą-



czywszy się, utworzyły roztopy, sięgające często po sam tor kolejowy. Szczęściem nazwać można, że nie ma gorąca i że topnienie śniegów i lodów odbywa się powoli, inaczej zagrażałoby poważne niebezpieczeństwo.

Zaskarżony kompozytor.

Mascagni bawi obecnie w Wiedniu, gdzie spotkała go nieprzyjemność, a mianowicie:

Woźny sądowy doręczył mu skargę niejakiej pani Will, literatki, pisującej utwory sceniczne, o zapłacenie jej odszkodowania w sumie 25.000 koron. Dzieje tej skargi są następujące: Będąc w Wiedniu przed laty pięciu wyrazić się miał Mascagni w rozmowie z pewnym dziennikarzem, że zapłaciłby nawet 40.000 lirów za dobre libretto operowe. Pani Will dowiedziawszy się o tem, poszła do Mascagniego i wręczyła mu napisane przez siebie niemieckie libretto pod tytułem „Irene di Spillenbergha“. Mascagni — jak utrzymuje pani Will w swej skardze — wyraził radość wręcz z tego, że libretto osnute jest na włoskim temacie i przyrzekł kazać je najrychlej przetłómaczyć z niemieckiego na włoskie. Wkrótce potem wyjechał do Rzymu, a po trzech miesiącach napisała paniWill list do niego w sprawie tego libretta, lecz nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Po upływie dalszych trzech miesięcy znów napisała list i znów nie otrzymała odpowiedzi, wobec czego mąż pani Will zwrócił się do austryackiego konsulatu w Rzymie z prośbą o interwencyę. Po pewnym czasie nadeszła odpowiedź, iż Mascagniego nie można nigdy w domu zastać i dlatego konsulat nie może nic poradzić w tej sprawie. Otóż korzystając z teraźniejszej bytności Mascagniego w Wiedniu, wniosła pani Will przez adwokata dra Valiaveca przeciw niemu skargę o zwrot manuskryptu owego libretta, albo też zapłacenie odszkodowania 25.000 koron.

Ułani awanturnicy.

W Tarnowie onegdaj pewien ułan, wyszedłszy ze szynku, zachował się na ulicy Krakowskiej bardzo niewłaściwie, skutkiem czego policyant zwrócił mu grzecznie uwagę. Podchmielony kawalerzysta obrzucił stróża publicznego porządku stekiem obelg. Do wojowniczego syna Marsa przyłączyło się kilku towarzyszy, którzy w podobny sposób zaczęli się na ulicy zachowywać. Na uwagę policyanta dobyli szabel i uderzyli na niego obcesowo. Biedny policyant zasłonił się wprawdzie swoją szabliną, lecz, zobaczywszy porucznika obrony krajowej, schronił się pod jego opiekę. Na widok oficera ułani rzucili się do ucieczki, jednakowoż jednego z napastników udało się ująć około ogrodu Strzeleckiego.

Nowa zdobycz lekarska.

W Leodyum na posiedzeniu zjazdu holenderskich przyrodników i lekarzy podał do wiadomości zebranych senzacyjną wiadomość o leczeniu t. zw. choroby Meuniera dr. Ten Siethoss, lekarz w Scheweninged. Choroba ta, uważana dotąd prawie za nieuleczalną, polega wedle spostrzeżeń francuskiego lekarza Meuniera na chorobowych zmianach ucha wewnętrznego. — Dr. Ten Siethoss cały szereg pacyentów wyleczył w ten sposób, że bardzo ostrożnie usuwał błony śluzowe nosa, okazujące chorobowe zmiany. Po dokonaniu tego zabiegu znikały zwykle objawy choroby, jak szum w uszach, zawrót głowy, wymioty i t. d. W przeważnej liczbie wypadków następowało zupełne wyleczenie. Dr. Ten Siethoss chorobę ową przypisuje podrażnieniu pewnych nerwów, które utrzymują połączenie pomiędzy nosem a mózgiem.

Hakatystyczna kultura.

Koloniści niemieccy w Księstwie dali znów dowód swej „wyższości kulturnej“. — Dp *Gońca Wielkopolskiego* donoszą: „Koloniści niemieccy z Gowarzewa wioząc we wtorek ze stacyi kolejowej Paczkowa (Osthausen) sól chilijską, stanęli wieczorem przy karczmie w Siekierkach i wszczęli wielkie awantury. Jednego z robotników polskich, który szedł po butelkę piwa, napadli bez przyczyny i nożami go porazili, że po dwóch godzinach skonał w strasznych męczarniach. Zabity nazywa się Szkudlarskie. Koloniści widząc, co się stało, skoczyli szybko na wozy i co konie biedz mogły, poczęli umykać, przyczem byliby kilkoro dzieci przejechali na drodze“. O wypadku tym doniesiono już prokuratoryi, lecz czy winnych spotka kara, trudno jeszcze przewidzieć.

Kwiatki wyborcze.

W okręgu wyborczym hr. Sternberga miało się odbyć zgromadzenie przedwyborcze socyalistów, na którem przemawiać miał kandydat socyalistyczny Zycz. Zaledwie atoli zagajono obrady, wpadli do sali chłopi z całej okolicy, zwolennicy hr. Sternberga i w dosłownem znaczeniu zaczęli laskami „młócić“ socyalistów. Powstała zacięta bójka, ponieważ socyaliści bronili się kuflami i stołkami. W końcu jednakże chłopi zwyciężyli, a socyaliści uciekli. Kandydata socyalistycznego ciężko poraniono i zdarto z niego całe ubranie. Chłopi odgrażają się, że każdego socyalistę, który będzie agitował w ich okręgu, zabiją.

Najnowsza głupota mody.

Moda bywa kapryśną i puszcza się nieraz na różne kawały. Obecnie w dziedzinie noszenia rękawiczek mężkich nastąpił nowy przewrót. Według nowej mody nie powinno się rękawiczek zapinać, ale tę część wywracać na wierzch podszewką, tak, aby kostka ręki była niezakrytą. Furorę robi ten nowy sposób noszenia rękawiczek w Paryżu. Przyjął on się zwłaszcza między złotą młodzieżą.

Kobiety jako ajenci policyjni.

Za kilka miesięcy miasto Gent w Belgii otrzyma oddział żeńskiej policyi. Naczelnik tamtejszej ochrony policyjnej przyszedł do przekonania, że kobiety zwłaszcza starsze z powodzeniem wykonywać potrafią obowiązki tajnych policyantów. Postanowił więc zorganizować korpus kobiecy. Przyjęte będą tylko kobiety w wieku lat 40—50, silne i zdrowe, — stare panny, albo też bezdzietne wdowy. Otwiera się więc nowe pole pracy dla starych panien. Nie otrzymają one żadnych uniformów, tylko legitymacye, dające im możność wstępu wszędzie i o każdym czasie.

TELEGRAMY.

Cesarz w Pradze.

Praga. W towarzystwie cesarza z okazyi odwiedzin jego w Pradze znajdować się będą: prezydent ministrów bar. Beck, i ministrowie Pacak Prade. Namiestnik Eoudenhove w Wittingau zgłosi się u cesarza. Cesarz wysiądzie z pociągu w Wittingau (Trzeboń), Saborze i Beneszowie celem przyjęcia hołdów. W Pradze będzie na dworcu także minister handlu Forzt. W zamku na Hradczynie przyjmą cesarza arcyks. Karol Franciszek Józef i kardynał książę biskup ks. Skrbensky. Minister oświaty Marchet powita cesarza dnia 17-go b. m. Z okazyi zwiedzenia Akademii sztuk pięknych. a minister rolnictwa Auersperg dnia 23-go b. m. przy sposobności odwiedzin monarchy w Radzie kultury krajowej.

Konwencya literacka.

Berlin. W miejsce zawartego w dniu 19-go kwietnia 1883 r. między Niemcami a Francyą układu w celu ochrony dzieł literatury i sztuki podpisali ambasador niemiecki i pełnomocnik francuski w Paryżu nowy układ francusko-niemiecki w tej sprawie.

Echa zjazdu w Rapallo.

Rzym. Ks. Bülow przed odjazdem z Rapallo wysłał do prezydenta ministrów Giolittiego następujący telegram: W chwili opuszczenia ziemi Włoskiej uważam za mój obowiązek przesłać W. Eksc. przy pożegnaniu moje najszczersze życzenia i zapewnienie mojej przyjacielskiej życzliwości.

Wizyty monarchów.

Ateny. Jak dzienniki donoszą, odbył król Wiktor Emanuel po onegdajszym obiedzie konferencyę z prezydentem ministrów Theotokisem, okazując znajomość wszystkich ważniejszych spraw dotyczących Grecyi. Król wyraził ponownie żywe zadowolenie z powodu przyjęcia, urządzonego dlań przez ludność Aten i Pireusu. Wczoraj wieczór odbył się na cześć króla bankiet u następcy tronu.

Ateny. Następca tronu wydał wczoraj wieczorem obiad na cześć króla włoskiego.

Obaj królowie, książęta i włoski minister spraw zagranicznych Tittoni zwiedzili wczoraj muzeum narodowe i muzeum medali i monet. Ludność witała monarchów owacyjnie.

Kartagena. Na pokładzie jachtu „Victoria uod Albert“ odbył się wczoraj bankiet, podczas którego królowie angielski i hiszpański wyrazili zadowolenie z powodu zjazdu i zapewnili, że będzie on dla nich niezapomnianym. Król Alfons sławił królowę Aleksandrę, która umie zyskiwać sobie serce wszystkich, oraz podnosił rycerskie usposobienie króla Edwarda. Król Edward wyraził życzenie, aby wydarzenie, które ma Hiszpanii dać następcę tronu, miało szczęśliwy przebieg. — Król Alfons winszował królowi Edwardowi nominacyi na generalnego kapitana armii hiszpańskiej. Król Eoward dziękował i zapewnił, że w pełni uznaje to odznaczenie.

Wylewy na Węgrzech.

Satoralja Ujhely, Z powodu topnienia śniegów wylała rzeka Bodrog, zalewając gminy Zeteny, Rad, Szolnoeska, St. Maria, Szoeleszke i Boly. Woda dotarła aż do miasta Satoralja Ujhely. Wielu domom grozi niebezpieczeństwo zawalenia, wobec czego mieszkańcy musieli je opuścić. Również Latorcza wzbiera. Do miejscowości, nawiedzionych przez powódź wysłano wojsko i żandarmeryę.

Koszyce. Wylała rzeka Hernad; łąki są pod wodą, również wszystkie pola w okolicy obozu wojskowego. Także tor kolejowego jest zalany.

Nieudały strejk.

Berlin. National Ztg. donosi, że strejk pomocników krawieckich spełzł na niczem; we czwartek wrócą oni do pracy na podstawie cennika pracodawców. Prócz Berlina w strejku brało udział 72 większych miast niemieckich. Liczba strejkujących wynosiła w ostatnich dniach 14.000.

Śmigus w dawnej Polsce.

„Oblewany poniedziałek“ istnieje dziś już tylko w szczątkowej formie po przedmieściach, dawniej zaś — jak powiada Kitowicz w swych „Pamiętnikach“ — była to swawola powszechna w całym kraju, tak między pospólstwem, jakoteż między „dystyngwowanymi“. W poniedziałek wielkanocny mężczyżni oblewali wodą kobiety, a we wtorek i w inne następujące dnie kobiety mężczyzn.

Oto jak się Kitowicz wyraża:

„Oblewali się rozmaitym sposobem i amanci dystyogwowani, chcąc tę ceremonię odprawić na amantkach swoich bez ich przykrości, oblewali je lekko, różaną lub inną pachnącą wodą po rękach, a najwięcej po gorsie, małą jaką sikawką albo flaszeczką. Którzy zaś przekładali swawolę nad dyskrecyę, nie mając do niej żadnej racyi, oblewali damy wodą prostą, chlustając garnkami, szklanicami, dużemi sikawkami prosto w twarz, lub od nóg do głowy. A gdy się rozswawoliła kompania, panowie i dworzanie, panie, panny nie czekając dnia swego, leli jedni drugich wszelkiemi statkami, jakich dopaść mogli; hajducy i lokaje donosili cebrami wody, a kompania dystyngwowana, czerpając od nich, goniła się i oblewała od stóp do głów, tak iż wszyscy zmoczeni byli, jakby wyszli z jakiego potopu. Stoły, stołki, kanapy, krzesła, łóżka, wszystko to było zmoczone, a podłogi, jak stawy, wodą zalane. Dlatego, gdzie taki dyngus, mianowicie u młodego małżeństwa miał być odprawiany, pouprzątali wszystkie meble kosztowniejsze i sami poubierali się w suknie najpodlejsze takowych materyi, którym woda niewiele, albo wcale nie szkodziła.

„Największa była rozkosz przydybać jaką damę w łóżku, to już ta nieboga musiała pływać w wodzie między poduszkami i pierzynami, jak między bałwanami; przytrzymana albowiem od silnych mężczyzn, nie mogła się wydrzeć z tego potopu, którego unikając, miały w pamięci damy w ten dzień wstawać jak najraniej, albo też dobrze zatarasować pokoje sypialne.

„Ile zaś do mężczyzn, ci w łóżkach nie mogli podlegać od kobiet takowej powodzi, mając większą siłę odporu, a słabszy atak przez naturalny wstyd, nie pozwalający kobietom ujmować i dotrzymywać krzepko mężczyznę rozebranego. Bywało nieraz, iż zlana wodą, jak mysz osoba, a jeszcze w dzień zimny, dostała stąd febry, na co bynajmniej nie uważano, byle się zadość stało powszechnemu zwyczajowi. Takież dyngusy odprawiały się i po miastach między osobami. Parobcy zaś po wsiach łapali dziewki (które się w ten dzień, jak mogły, kryły), złapaną zawlekli do stawu, albo do rzeki i tam wziąwszy za nogi i ręce, wrzucili, albo też włożywszy w koryto przy studni, leli wodę póty, póki im się podobało.

„Po ulicach zaś w miastach i wsiach młodzież obojej płci czatowała z sikawkami i garnkami z wodą na przechodzących i nieraz dziewka, chcąc oblać jakiego gargasa, albo chłopiec dziewczynę, oblał inną jaką osobę słuszną i nieznajomą, czasem księdza, starca poważnego lub starą babę. Kobiety wiedząc, iż im mężczyżni mogą sto razy lepiej oddać, nigdy dyngusa nie zaczynały i rade były, gdy się bez niego obejść mogły; ale, zaczepione od mężczyzn, podług możności oddawały za swoje.

„Temu dyngusowi początek dwojaki naznaczono; jedni mówią, iż się wziął z Jerozolimy, gdzie żydzi schodzących się i rozmawiających o zmartwychwstaniu Chrystusowem wodą z okien oblewali, dla rozpędy z kupy i przytłumienia takowych powieści. Drudzy, iż ma początek dyngus od wprowadzenia wiary św. do Polski, w początkach której, nie mogąc wielkiej liczby przyjmujących wiarę chrzcić w pojedynczych osobach, napędzali tłumy do wody i w niej nurzali: wolno wierzyć, jak się komu podoba“.

* * *

Rach ciach, ciach, ciach! — po śmigusie
Leci Kuba w kapelusie,
Za nim Grzela, wedle Grzeli
Franek w jednej kamizeli,
Stach rozdziany do koszuli,
Aż zgrzebnicę w garści tuli,
Wawrzon wiewa gołym kłakiem,
Maciek czai się okrakiem —
I tak lecą, i tak gonią,
Aż piętami po wsi dzwonią,
I tak gonią przez sumienia,
Od podsienia do podsienia,
A co który którą złapie,
To z dziewuchy ciurkiem kapie.

Rach ciach, ciach, ciach! — wedle stoku
Dopadł Grzela Maryś z boku,
Jak ją w podłuż w „krypę“ zwalił,
Do cna wszystko rozkrochmalił —
I falbanki i oszewki —
Jeno woda cieknie z dziewki,
A on woła na Jagusię:
Rach ciach, ciach, ciach! — po śmigusie!

Stasiek chwycił za żórawia,
Maryś wrzeszczy, on poprawia,
Maryś wrzeszczy, on się śmieje,
Raz wraz chlusta, raz wraz leje,
Stasiek z góry, Grzela z dołu,
Leją oba wraz pospołu;
A Maryśka w owej krypie:
„Bodajże was, ledwie zipię!“

Rach ciach, ciach, ciach! — po śmigusie!
Kuba wziął się za Jagusię,
Sięgnął chyłkiem do dziewczyny.
Złapał, przyparł do cembrzyny,
Od podołka do warkoczy
Ciurkiem cieknie, ciurkiem broczy.
Woda leje się z Jagusie —
Rach ciach, ciach, ciach! — po śmigusie!

Jan Chudy
z Charza.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Wyprzedaż. Materace włosienne, sprężynowe, siatkowe po najniższych cenach poleca Franciszek Zeiser fabryka mebli. — Skład pasaż Mikolascha obok owocarni. 296 III

Przystojny inteligentny młodzieniec pragnie się ożenić z szatynką, inteligentną, muzykalną i piękną. Posag nie wymagany. Rzecz traktuję seryo i poważnie. Anonimy do kosza. Poste-restante „Binokle" Pieniaki. 460

Sklepik z powodu wyjazdu tanio do sprzedania. Adres w Administracyi. 506

Organista posiadający dobre świadectwo poszukuje posady pod adresem J. L. ul. Basztowa w Jaśle. 507

Uniform rządowy tanio sprzedam. ul. Piaskowa 2, między 2—4. 503

Konserwacyi francusko-niemieckiej udzielam. Młodzież ucząca się niezamożna, płaci tylko 5 K miesięcznie. Adres w Administracyi Gońca. 412

Światowy biograph

Nadzwyczajne, sensacyjne przedstawienia od 31. marca w sali Danka, Szajnochy 5. W sobotę, niedzielę i święta dwa przedstawienia o 4 pop. i 8 wieczór. 452
W dnie powszednie o 8 wiecz.

Pralnia bułgarska poszukuje prasowaczek lub prasowaczów. Żółkiewska 44 b. 502

JAN BROMILSKI
WE LWOWIE, UL. KAROLA LUDWIKA, GRAND HOTEL

505

Skład papieru przyborów do pisania i rysowania ksiąg handlowych i gospodarczych.

Świeże mleko
poleca
MLECZARNIA PRZEWORSKA
ul. Sienkiewicza 3,
pl. Smolki 5,
ul. Słowackiego 8.
Dostawa do mieszkań.

W. PRIMUS & S. IGLICKI
we Lwowie.

Pierwszorzędna firma dla zakupna materyi na meble, portyer, dywanów, firanek, chodników, rozmaitych dekoracyi, oraz lepszych mebli stylowych do każdego rodzaju pokoju.

Tapety. Własna pracownia tapicerska i stolarska. 10

GONIEC POLSKI

rozpowszechnia wśród szerokich mas ludności zamieszczone

REKLAMY

firm handlowych i przemysł. Cena ogłoszeń 20 hal. za 1 wiersz petitowy.

GONIEC POLSKI

WIOSNA!

PRACOWNIA KRAWIECKA WILHELMA JABŁOŃSKIEGO
Lwów, Kopernika l. 4

odnawia wszelką garderobę, odczyszcza, przerabia i reperuje, oraz damską konfekcyę przerabia na modną, starannie, po najtańszych cenach i w jak najkrótszym czasie.

POLSKIE STROJE ◆ MUNDURY
SOKOLE WYKONUJE NAJTANIEJ

WSZELKIE KUPONY
I WYLOSOWANE PAPIERY WARTOŚCIOWE
wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów
KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO.
246 III

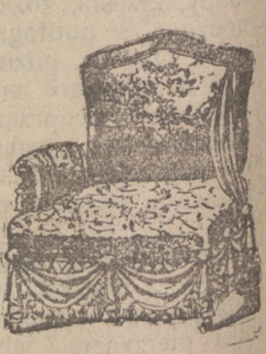
Publiczna HALA AUKCYJNA
Pasaż Mikolascha.

Ważne dla właścicieli zwijających sklepy. Zarząd podejmuje się przeprowadzać sprzedaż licytacyjną na miejscu. — Stała wystawa przedmiotów nadsyłanych. Najdogodniejsza i najszybsza sprzedaż ruchomości. Stała sprzedaż z wolnej ręki i periodyczna pod kontrolą władzy.
Publiczna licytacya mebli, dywanów, kosztowności, antyki, dzieła sztuki, urządzeń domowych i t. p. Najtańsze źródło zakupna. Za pośrednictwo taryfa stała, nizka, zatwierdzono przez ck. Namiestnictwo.
WSTĘP WOLNY. 504

Drukarnia „Gońca Polskiego" przyjmie do nauki robotnicę.

Waleryan Dziamski
Fryzyer warszawski
poleca wielki wybór najlepszych perfum francuskich i angielskich.
Lwów,
róg placu Bernardyńskiego i Halickiego.

AMERYKAŃSKI ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY



ozdabia tanio i gustownie mieszkania, Przerabia stare garnitury na secesyjne i modne z dodaniem pięknej materyi za 20 złr. — Upinanie portyer i firanek tylko po 25 ct. Przerabia materye włosienne za 2 zł.
L. DORNBERGER
ul. Pańska 21 281
dawniej apteka Wp. Dülla.

HEROLD POLSKI
wychodzi co soboty pod redakcyą St. Brandowskiego
Adres Redakcyi i Administr. Lwów, pasaż Mikolascha

BERGERA
PUDER DLA DZIECI
w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.
WSZĘDZIE DO NABYCIA.
Główny skład:
Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,
Brama Androllego.

HOTEL POLSKI
Lwów, ulica Sienkiewicza (za hotelem Żorża) 294
poleca swe elegancko urządzone pokoje od 1 K 40 hal. dziennie. Oświetlenie elektryczne.

Posiadacze
losów mogą za nie otrzymać pełny kurs dzienny i na życzenie te same losy (te same serye i numera) nabyć na nizkie spłaty miesięczne z prawem gry bez przerwy. Losy gdziekolwiek zastawione wykupujemy i dopłacamy do kursu, przeprowadzając na życzenie pow. tranzakcyę. Losy na spłaty od czterech koron miesięcznie począwszy. — Prosimy zażądać Kalendarzyka bankowego i numeru okazowego »Gazety handlowej«, które wysyłamy bezpłatnie Za czeki ani za porto nic nie liczymy.
Dom bankowy i kantor wymiany
Schütz i Chajes
Lwów, pl. Maryacki l. 7.
30

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.

DODATEK
do Nr. 71. „Gońca Polskiego” z 11. kwietnia 1907.

Rada Narodowa do wyborców Polaków!

Zbliża się ważna chwila w życiu naszego narodu. Kraj wybierać ma posłów do Rady Państwa, na podstawie nowej ustawy, powołującej do głosowania wszystkich obywateli. Od wyniku wyborów przyszły los kraju zależy. Jeżeli zamieszkujący ten kraj Polacy nie pójdą do urny razem, zgodnie, jak szli niedawno bracia nasi w Poznańskiem i w Królestwie — jeżeli przeznaczone dla Polaków mandaty dostaną się albo naszym wrogom, albo takim, co urodzili się Polakami, lecz opuścili obóz narodowy i stoją pod czerwonym sztandarem rewolucyi socyalnej — upadnie wpływ i znaczenie polskiej reprezentacyi w Wiedniu, a w najważniejszych sprawach nie my, lecz przeciwnicy nasi rozstrzygać będą.

Czterdzieści lat minęło, odkąd zmieniły się w Austryi stosunki na korzyść Polaków. Ustało prześladowanie naszej narodowości, pamiętne jeszcze starszemu pokoleniu. Ustąpili z kraju urzędnicy Niemcy, pozwolono nam wybierać własny Sejm i autonomiczne władze krajowe, powiatowe i gminne.

Lecz biurokracya niemiecka zostawiła nam kraj zubożały, podatkami przeciążony, wiejską ludność bez oświaty, miasta bez przemysłu. Zmarnowali Niemcy nasze ogromne dobra koronne, sprowadzali do nas niemieckie kolonie, do dziś istniejące; tępili nasz przemysł krajowy, aby nie przeszkadzał przemysłowcom niemieckich prowincyi austryackich, nie troszczyli się wcale o budowę dróg, o regulacyę rzek, o podniesienie rolnictwa. Nieliczne szkoły po miastach były narzędziem germanizacyi — jak dziś w Wielkopolsce. Podatki z Galicyi ściągane szły na pożytek zachodnich krajów monarchii, język polski wykluczony był z urzędów, a za każdy objaw polskiego patryotyzmu srogie groziły kary.

Zabierając się do pracy nad odrodzeniem kraju, Sejm rozpoczął od fundamentów, to jest od szkół ludowych, świadom tego, że tylko oświecona ludność potrafi zrozumieć obowiązki obywatelskie i zdolną będzie do wytrwałej, rozumnej pracy dla swego dobra i dla lepszej przyszłości.

Dlatego głównym wydatkiem budżetu krajowego były i są koszta zakładania i utrzymania szkół. Obok tego w budżecie krajowym rosną corocznie wydatki na szpitale, na regulacyę rzek, na podniesienie rolnictwa i przemysłu. Skutki tej pracy są widoczne, ale postęp jest powolny, gdyż każde podwyższenie wydatków budżetowych wymaga zwiększenia ciężaru podatkowego.

Zakres działania Sejmu jest szczupły, a wszystkie sprawy państwowe rozstrzyga Rada Państwa, i wiele spraw krajowych, które do Sejmu należeć powinny, dla siebie Rada Państwa zagarnęła. Każda też ustawa w Sejmie uchwalona wymaga sankcyi cesarskiej.

Dlatego koniecznem jest, aby kraj miał reprezentacyę w Radzie Państwa taką, któraby mogła i umiała interesów kraju w Wiedniu bronić, potrzeba dla kraju zarządzenia od ministerstwa uzyskać, a do szkodliwych zarządzeń nie dopuścić.

Według konstytucyi, przez cesarza w roku 1861 nadanej, każdy Sejm wybierał ze swego grona delegacyę do Rady Państwa. Nie podobało się to Niemcom, i przeprowadzili zmianę konstytucyi, tak, iż są teraz do Rady Państwa wybory bezpośrednie.

Utrzymało się jednak solidarne Koło Polskie w Radzie Państwa, ściśle złączone z Sejmem, i dlatego Polacy mają dotychczas w Wiedniu wpływ i znaczenie. Wszyscy nieprzyjaciele Polaków, którzy pragną, aby nam odebrać wszelką władzę w tym kraju, uderzają od dawna na Koło Polskie. Reformę wyborczą wyzyskać chcą na to, aby Koło Polskie całkiem rozbić, a przynajmniej bardzo osłabić.

Cieszą się już teraz Niemcy, że znienawidzone przez nich Koło Polskie ma w Galicyi tylu wrogów, że są nawet obałamuceni Polacy, którzy głoszą, że posłowie polscy do Koła Polskiego należeć nie powinni.

Nasze położenie narodowe w Galicyi trudniejsze jest przy teraźniejszych wyborach, aniżeli kiedykolwiek w ciągu ubiegłych czterdziestu lat.

Agitacya ruskich radykałów dąży wprost do wyparcia nas siłą z odwiecznych siedzib naszych, do odebrania nam wszystkiego, cośmy we wschodniej części kraju odziedziczyli, albo własną pracą zdobyli.

Syonistyczni agitatorzy nawołują ludność żydowską, aby wybierała tylko takich posłów, którzy przyrzekną, że do Koła Polskiego nie wstąpią.

Socyaliści głoszą otwarcie, że dla nich głównym celem jest zniszczenie wszelkiej własności prywatnej. Przy wyborach nie z narodowego obozu oczekują hasła, ich kierownictwo jest daleko poza granicami naszego kraju. Ztamtąd przychodzą im rozkazy, a do czego są zdolni wobec własnych rodaków, świadczą ich krwawe rządy w Warszawie i Łodzi.

Rzucają się radykalni wichrzycieli także po wsiach. Nie o wybory im chodzi, ale o zniszczenie i zabór własności. Głoszą nowy podział ziemi, aby pozyskać dla siebie włościan, a nie chcą nic o tem wiedzieć, że przy rozruchach agrarnych najbardziej cierpi spokojna, pracowita ludność włościańska.

Wśród tylu niebezpieczeństw łączyć się powinni wszyscy, co wierni pozostali Bogu, Ojczyźnie i prawdziwej wolności, nie pragną cudzego mienia, ani też swawoli i gwałtów.

Trzeba nam wybierać na posłów ludzi doświadczonego patryotyzmu, ludzi stałych zasad, którzy umieją poświęcić własne ambicye dla wspólnego dobra.

Trzeba nam wybierać takich, co uznają, że w czasach powszechnego zamętu i tylu przeciw Polakom powstających wrogów, zaślepiony tylko, albo przewrotny człowiek może zbawienie kraju widzieć w tem, aby kraj utracił poważną, jednolitą reprezentacyę w Radzie Państwa.

Pamiętać musimy, że jeźli obok licznego zastępu Rusinów wejdą z naszego kraju, tylko niezwiązane niczem drobne grupy polskich posłów, nikt się z niemi liczyć nie będzie i niczego ci posłowie dla kraju uzyskać nie potrafią, choćby nawet najgoręcej pragnęli dobra kraju. Narzędziem będą w ręku obcych, własną tylko ambicyę zaspokoją, a wrogowie nasi szydzić z nas będą.

Stawiając interesy całego narodu po nad interesy stronnictw, połączyły się w sejmowem Kole polskiem te kluby, które konieczność jednolitej polskiej reprezentacyi w Wiedniu uznają, i jednogłośną uchwałą postanowiły utworzyć Radę Narodową.

Każdy głosować może według swej woli i przekonania, ale jest obowiązkiem Rady Narodowej przypominać przeszłość, ostrzegać przed złudzeniami, nawoływać do zgody, przedstawiać grożące nam zewsząd niebezpieczeństwa. Nie chodzi o wybór tej lub tamtej osoby, ale przedewszystkiem o to, aby wybrano tych, co przyrzekną do Koła polskiego wstąpić i w niem pozostać.

Takie jest główne przykazanie zdrowej polityki narodowej, przyjęte od dawna w Poznaniu, przestrzegane najściślej w całej Wielkopolsce, uznane i zrozumiane w Warszawie, a pomimo zawziętej opozycyi żywiołów radykalnych zwycięzkie we wszystkich okręgach wyborczych Królestwa Polskiego.

Posłowie polscy do niemieckiego parlamentu i do sejmu pruskiego tworzyli zawsze i tworzą jedno solidarne Koło polskie. Niema ani jednego posła polskiego w Dumie petersburskiej, któryby nie należał do organizacyi solidarnej obejmującej wszystkich Polaków tam zasiadających.

Rada Narodowa wzywa przeto wszystkich Polaków w tym kraju, do głosowania powołanych, aby w imię miłości Ojczyzny i przyszłości narodowej, wobec grożącej nam klęski, pospieszyli wszyscy do urny wyborczej i takim tylko kandydatom oddali głos, którzy potrzebę solidarnego Koła Polskiego uznają, do tego Koła wstąpią i w niem pozostaną.

Miejmy nadzieję, że w stanowczej chwili wyborów umilkną spory stronnicze, pójdą w zapomnienie wzajemne urazy, odrzucone będą osobiste zachcianki i ustąpią miejscowe interesy, a ponad gwarem różnorodnych zdań i sprzecznych zapatrywań górować będzie potężny głos sumienia narodowego.

Kto posłucha tego głosu, znajdzie się w dniu stanowczym w szeregach narodowych i pójdzie do urny pod tem samem hasłem, jakie jednoczyło ojców naszych w dniach walki orężnej.

Dziś inna walka, ale równie ważna dla naszej przyszłości.

Niechaj nie zabraknie w dniu walki wyborczej nikogo, kto wiernym pozostał narodowej chorągwi, a utrzymamy zagrożone stanowisko polskiej reprezentacyi parlamentarnej naszego kraju.

W tym dniu każdy z nas poczuje się przedewszystkiem Polakiem, spadkobiercą tysiącletniej przeszłości, potomkiem tych, co byli przedmurzem chrześcijaństwa, i tych co mimo tylu klęsk i prześladowań wytrwali wiernie w służbie dla Ojczyzny.

Prezes:

Tadeusz Cieński.

Wiceprezesi:

Włodzimierz Kozłowski, X. Leon Pastor, Albin Rayski.

Krzysztof Abrahamowicz,
Stanisław Biega,
Jan Cebula,
Artur Zaremba Cielecki,
Stanisław Ciuchciński,
Włodzimierz Czerkawski,
Stanisław Głąbiński,
Józef Gold,
Stanisław Jędrzejowicz,
Juliusz Leo,
Natan Löwenstein,
Michał Michalski,
Stefan Moysa-Rossochacki,
Artur Nimhin,
Jan Potoczek,
Edmund Riedl,
Michał Rostworowski,
Jan Rozwadowski,
Ludwik Rydygier,
Józef Saré,
Stanisław Schätzel,
Stefan Sękowski,
Tadeusz Skałkowski,
Wiktor Skołyszewski,
Stefan Skrzyński,
X. Adam Wesoliński,
Ignacy Wróbel,
Stanisław Niezabitowski,
Wincenty Pilch,
Zdzisław Próchnicki.

Z drukarni „Gońca Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Karola Doroszyńskiego.